

Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile

Niecierpliwi uczniowie tuż przed wniebowstąpieniem Pana Jezusa chcieli jeszcze od Niego wydusić cokolwiek na temat przyszłości. Pytanie: *Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?* Świadczy o tym, że absolutnie nic nie pojęli z tego, czego Chrystus ich nauczał i co zapowiadał.



Jest w nas, ludziach, taka niecierpliwa chęć poznania i rozumienia rzeczywistości, która wcale nie liczy się z planami Bożymi. Jak łatwo kojarzymy różne przepowiednie, spadające obrazy, latające talerze, i inne tego typu zjawiska, bez oglądania się w stronę tego, co zostało zawarte w Bożym objawieniu. Pan Jezus mówi stanowczo: *Nie nasza to rzecz znać czasy i chwile.* Chcielibyśmy zawładnąć rzeczywistością odrywając ją zupełnie od Bożych zamiarów. W istocie dążymy do tego, może podświadomie, by całą rzeczywistość ułożyć *po swojemu*. Tak ją sobie poukładają na własną modłę, tak ją sobie poustawiają, by tylko pasowała do naszej własnej wizji świata. A własne zbawienie mylnie kojarzymy z chwilową pomyślnością, bo coś nam się udało, coś nam się upiekło, a mogło być gorzej, czegoś dało się uniknąć, i lekarz wykluczył najgorsze. Chciałoby się zapytać, a gdzie w tym wszystkim jest Bóg. Dlaczego Boga kojarzymy z różnymi namiastkami zbawienia, namiastkami istnienia, które zaledwie są małymi pociechami, których smak niewiele się różni od smaku nawet najśłodsze cukierka w ustach, który trwa przez chwilę. Pan Jezus mówi: *Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc. On wszystkiego was nauczy.* Chrześcijanin to nie jest kursant, który zdobywa przyśpieszoną wiedzę w szkole tego świata. Chrześcijanin jest uczniem w szkole niezwykłego Mistrza, który zna przyszłość i

wieczność, a przede wszystkim zna życie, takie, jakie jest naprawdę. Chrześcijanin jest w najlepszej z możliwych szkół, jest w szkole Ducha Świętego. Jest to szkoła życia z Bogiem. Szkoła wyjątkowa, bo to nie my do niej chodzimy, ale to ona przychodzi do nas, codziennie; w różnych natchnieniach, w modlitwie, w doświadczeniu zdrowia i choroby, w wyczerpującej pracy i w bezrobociu. W życiu, które się układa, i w życiu, które niesie ze sobą niespodzianki, nie zawsze miłe. Często słyszymy, że szkoła, do której chodzimy, nie przygotowuje do życia. Duch Święty, którego Pan Jezus posyła do nas, to szkoła, która przychodzi do nas; w niej się uczymy życia, według Bożych zamiarów. Trzeba więc często wzywać Ducha Świętego; *Przyjdź, o Duchu Święty. Światłości najświętsza, serc wierzących wnętrza, poddaj Twej potędze.* Duch Święty, tu na ziemi, jest najlepszą szkołą dla tych, którzy starają się poznać i zrozumieć życie, jakie Bóg przygotował ludziom, tęskniącym za niebem.

[prob.]

**Kto nie czci matki ten
znieważa syna...**

Tytułowe słowa pochodzą z kazania bł. Elreda, angielskiego zakonnika z XII w. Był on wielkim czcicielem Matki Najświętszej a zarazem żarliwym propagatorem jej kultu. Cześć Maryi wynika bezpośrednio z tego, że jest ona Matką Pana Jezusa. To zaś wiedzie do prostej konsekwencji: *Kto nie czci matki, ten bez wątpienia znieważa syna* – pisze ów zakonnik. Nigdy nie wolno oddzielać kultu Maryi od kultu jej Syna, Jezusa Chrystusa. Kto szczerze kocha Pana Jezusa, z całą pewnością też szanuje i czci Jego Matkę. Jeśli ktoś z dziecięcą miłością odnosi się do Maryi, ten też z całą szczerością wiary wyznaje Chrystusa, jako swego Pana, Boga i Odkupiciela. Kościół to żywa wspólnota wyznawców Pana Jezusa, którzy dają świadectwo umiłowania Syna Bożego poprzez różne formy kultu Jego Najświętszej Matki. Należą do nich: odmawianie Różańca, chętny udział w nabożeństwach maryjnych (np. majowych, różańcowych), nawiedzanie sanktuariów maryjnych, noszenie medalika z wizerunkiem Maryi... Stan wiary wielu wspólnot najbardziej uwidacznia się w tym, że ludzie chętnie gromadzą się na nabożeństwach maryjnych, i innych. Tam, gdzie spotykamy mało uczestników nabożeństw majowych, różańcowych, tam też nie spodziewajmy się tłumów na Eucharystii. Tu istnieje ścisły związek. W tym kontekście znaczenia nabierają słowa bł. Elreda: *Kto nie czci matki, ten bez wątpienia znieważa syna*. Mój udział w nabożeństwie maryjnym, np. majowym, nie jest więc czymś obojętnym dla mojej wiary w Jezusa Chrystusa. Wielu z nas już sobie nie uświadamia, że lekceważenie udziału w nabożeństwie majowym albo różańcowym to nie tylko znak lichej miłości do Matki Bożej, ale także oznaka słabego przywiązania do Pana Jezusa. Trudno się od takich osób spodziewać chętnego uczestnictwa w Eucharystii, w czuwaniu eucharystycznym, w adoracji. Rzeczywistość pokazuje, że pod tym względem mamy



bardzo wiele do zrobienia. Rozmiary naszego zubożenia w tym względzie pokazują skalę naszej religijnej zniechoty, a co najmniej duchowej nieczystości, tak względem Pana Jezusa jak i Jego Najświętszej Matki. Nic nie usprawiedliwia tej nieczystości. Żywa cześć do Matki Najświętszej przyczynia się do wzrostu chwały Bożej w naszym życiu. Jej brak jest znakiem wiary słabej, zubożonej, bliskiej zniechoty Chrystusa. Niepokoi nas, że tak mało dzieci i młodych uczestniczy w nabożeństwach majowych. Bo nie odnajdują żarliwej miłości do Maryi i jej Syna w życiu swoich rodziców i dziadków. Dlaczego tak naiwnie godzimy się z tą postępującą zniechotą Chrystusa w sercach naszych dzieci. Życie prędzej czy później zweryfikuje to nasze zubożenie i pokaże marne owoce tej duchowej kapitulacji. To już się dzieje. Chwała rodzicom, którzy ze swoimi dziećmi chwalą Maryję powiększając cześć jej Syna.

[prob.]

Majówka czy Maryja?

Pamiętam z dzieciństwa, jak w szkole podstawowej musieliśmy iść na pochód majowy przed Urząd Miasta i wysłuchiwać przemówień i hymnu, w które i tak nikt nie wierzył. Próbowano nam wbić do głów, że najważniejszy jest 1 Maja, jak wtedy mówiono: Święto Pracy. Był to



dzień wolny od pracy i tak pozostaje do dziś. Ale jedno udało się im wbić do ludzkich głów: skoro święto pracy, to świętowanie można zastąpić pracą. I to pokutuje do dziś. Praca i wypoczynek jako swoisty rodzaj pobożności. Dla przykładu: parę dni temu był weekend majowy. Wielu rozpoczęło lekką pracą

? pieczeniem kiełbasek, ale dlaczego nie kojarzymy 1 maja z pierwszym dniem Maryjnym?, iż rozpoczyna się czas macierzyńskiego spojrzenia Maryi na nas, na Jej dzieci. Przecież każda matka kocha własne dziecko, a dziecko powinno tę miłość odwzajemniać. Gdy tego nie czyni, wówczas mówimy że dziecko źle, nędznie, gnuśnie się zachowuje. Bo nie słowem ale czynem pokazać trzeba, iż kocha swoją Mamę. My często śpiewamy, że kochamy Maryję, ale czy znajduje to rzeczywiste potwierdzenie? Czy Matka Najświętsza widzi nas na nabożeństwie? Słowa muszą być poparte czynem. Czy Maryja może powiedzieć o mnie, że jestem słowny? że kocham Ją przez udział w nabożeństwie? Przecież kochać to być obecnym, tuż obok. Jeśli jestem nieobecny, to się oddalam. A wtedy kochana kiedyś osoba, staje się coraz bardziej daleka, nie zauważana, bowiem nie poświęcam jej tyle czasu co wcześniej. Czyli świadomie osłabiam miłość. Kochać nie można tylko słowami, lecz konkretnymi uczynkami. Dlatego św. Jakub naucza: *Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Podobnie też nierządnicą Rachab, która przyjęła wysłanników i inną drogą odprawiła ich, czy nie dostąpiła usprawiedliwienia za swoje uczynki? Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków.* Przykład dał nam Św. Jan Paweł II, nie opuścił za dnia różańca i nabożeństwa do Matki Najświętszej. Papieża rodaka, lubimy słuchać, wzruszać się, bądź śpiewać Jego ulubioną pieśń Barkę, a czy naśladujemy jego pobożność Maryjną? W naszej parafii jest ok. 700 osób w żywym różańcu. Oby tylko pewna część przyszła na nabożeństwo majowe, skoro deklarujemy, że kochamy Maryję. Jedna róża różańcowa posiada nawet nazwę Płonienia Miłości Niepokalanego Serca Maryi. Czy naprawdę my wszyscy mamy w sobie płomień miłości do Maryi? Ten, kogo brakuje na nabożeństwach, niech zapyta samego siebie, czy kocha Maryję? Być może odpowiesz: praca, lub trzeba po pracy wypocząć. Lecz Ci, którzy są na nabożeństwie, też muszą zostawić na chwilę swoją pracę. Więc można. Liczne obowiązki i praca, będą

zawsze. O to nabożeństwo prosi Cię Matka Boża. A św. Bernard potwierdza: *że nigdy nie słyszano, abyś Maryjo opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie o Panno nad Pannami biegnę, o Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj.* Matkę Teresę z Kalkuty zapytano kiedyś: na czym polega tajemnica jej tak szlachetnego i świętego życia? Odpowiedziała: *„Zawdzięczam to mojej matce. Kiedy byłam dzieckiem, wzięła mnie za rękę i powiedziała: Moje dziecko, tak jak ja prowadzę cię teraz za rękę, tak daj się prowadzić przez całe twe życie Matce Bożej!?”.*

Ks. Mariusz

Bóg bogaty w miłosierdzie – Dives in misericordia

Miniona niedziela była niedzielą
niezwykłą. Świętem wszystkich
świąt dla chrześcijan jest
oczywiście Niedziela
Wielkanocna, czyli
Zmartwychwstanie Pańskie.



Następująca po niej Niedziela Biała, czyli Miłosierdzia Bożego jest jak druga strona tego samego medalu. Boże miłosierdzie jest największym darem Chrystusa Zmartwychwstałego. Kanonizacja dwóch papieży, Jana XXIII i Jana Pawła II, właśnie w Niedzielę Miłosierdzia, ukazała dar Bożego miłosierdzia w najpiękniejszym blasku. W blasku konkretnych ludzkich biografii. Nikt przecież nie powie, że żywot święty Jana Pawła II był od początku do końca lekki, łatwy i przyjemny. Zarówno jego życie jak i życie św. Jana XXIII było jak zwierciadło, w

którym każdy, bez wyjątku, może się przeglądać. Pamiętam, gdy jako początkujący kleryk czytałem *Dzieje duszy* Jana XXIII. Jak wiele mi ta lektura dała. Nieraz myślałem sobie, przecież ten papież, jako kleryk przeżywał dokładnie to samo, co ja. Potem chętnie polecałem tę lekturę klerykom, których prowadziłem do kapłaństwa. Czytając *Dzieje duszy* Jana XXIII uczyli się rozeznawać dzieje własnej duszy. Jak wielu z nas w żywocie św. Jana Pawła II uczyło się rozeznawać tajemnice własnego życia. Życie świętych to konkretne dzieje miłosierdzia Bożego. Przez życie świętych uczymy się różnych rzeczy. Owszem, uczymy się smaku wadowickich kremówek, jazdy na nartach, których może nigdy w życiu nie założymy. Ale uczymy się nade wszystko smaku Bożego miłosierdzia. Chrześcijanin, który nie zasmakuje w darze Bożego miłosierdzia, chyba będzie przeklęty na wieki. Nawet gdyby najadł się tysięcy kremówek, będzie przeklęty. Niestety, w naszym życiu gotowi jesteśmy smakować w byle czym. Nawet najgłupszy, najbardziej naiwny fakt jesteśmy w stanie kłaść na szalę naszego zbawienia, zamiast trudu otwierania się na Boże miłosierdzie. Miniona niedziela, Niedziela Miłosierdzia Bożego, która jednocześnie była dniem kanonizacji dwóch wielkich świętych: św. Jana Pawła II i św. Jana XXIII, pokazuje nam, co naprawdę liczy się w życiu chrześcijanina; nie jego zasługi, nie jego dobra pamięć, jak to kiedyś było, łatwo, lekko i przyjemnie. Nic nie zastąpi zwykłego, codziennego otwierania się na dar Bożego miłosierdzia; żadne sentymenty, żadne znajomości, żadne takie tam religijne farmazony i przyjaźnie... Niedziela Miłosierdzia Bożego była naprawdę piękna, słoneczna, taka pełna znaczeń. Była niezwykła. Czy nadal będziemy wspominać, jak to było kiedyś pięknie, słodziutko, i jakoś tak lekko? Historyczne śmieci, które nie wiadomo gdzie składować, jeśli nie otworzymy się na dar Bożego miłosierdzia, nie będą nic znaczyć. Bóg jest Bogiem bogatym w miłosierdzie. I to należy uwzględnić w historii własnego życia.

[prob.]

Odszedł do wieczności śp. ks. Jan Chodura



16 kwietnia br. odszedł do wieczności śp. ks. Jan Chodura, długoletni misjonarz w Togo i emerytowany rektor kościoła pw. Niepokalanego Serca NMP w Świerklach.

Jego pogrzeb odbędzie się we wtorek 22 kwietnia br. o godz. 10.30 w kościele pw. Niepokalanego Serca NMP w Świerklach. Polecajmy śp. ks. Jana Bożemu Miłosierdziu: Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Sakrament Pokuty

Pon: 6.30 – 8.00 i 17.00 – 19.00

Wt: 6.30 – 8.00 i 17.00 – 21.00

Śr: 6.30 – 8.00 i 16.00 – 18.00

Czw: 7.00 – 9.00 i 17.00 – 18.45

Pt: 7.00 – 9.00 i 17.00 – 18.45

Sb: 7.00 – 9.00

Plan Adoracji: W Wielki Piątek i Wielką Sobotę

9.30 – LSO i Marianki

10.00 – Borki

11.00 – Czarnowąsy

12.00 – Siostry Jadwizanki

13.00 – Krzanowice

14.00 – Wróblin

15.00 – Droga Krzyżowa

16.00 – Wspólnoty parafialne

17.00 – Rodzice z dziećmi

18.00 – Adoracja własna

18.45 – Zakończenie.

Wielki tydzień – dramat odgrzewany czy uobecnienie

Przed nami Wielki Tydzień. I znowu wraca pytanie, jak te Wielkie Dni mają się do tamtych, które dokonały się już przeszło dwadzieścia wieków temu? Jaka



jest ich ranga: czy to jest to samo, czy tylko tak, *na niby*, na zasadzie pogłębionego przedstawienia? **Odpowiadam krótko: to co mamy przeżyć w zbliżającym się tygodniu, to coś więcej, niż wtedy.** To tak, jakby patrzeć na nasienie i na drzewo, które z niego wyrosło. Męka Pana Jezusa, o której pisze Ewangelia, to nasienie, a Kościół, który dzisiaj głosi i przeżywa mękę swojego Pana, to piękne, rozłożyste drzewo. Tak, to prawda, wtedy nie było wielkosobotniej święconki, ani malowanych kroszonek, ani zajaczków. Ale był On: Jego fałszywe osądzenie, męka, niesienie krzyża, śmierć na krzyżu, a potem chwalebne zmartwych-powstanie z grobu. I byli ci, którzy Go otaczali: Najświętsza Matka, Szymon, Weronika, i cała niezmierna horda faryzeuszy. Dzisiaj nic się nie zmieniło; no może trochę scenografia, zwyczajnie, ale w swej istocie wszystko jest tak samo. **Owszem, jest wyraźniej niż wtedy.** Kościół święty o wiele lepiej rozumie i objawia swoje powołanie dzisiaj, niż wtedy. Kościół w swoim nasieniu, którym była bezcenna Krew Zbawiciela, i Kościół, który jest dla nas sakramentem zbawienia. Jakie to cudowne i niezwykle – po prostu Boże. Wielki Tydzień jest szczególnym czasem działania Boga w Jego umiłowanym Synu, osądzonym przez ludzi, umierającym, i budzącym się do nowego życia, z ciemnicy grobu. Wielki Tydzień jest także czasem tych wszystkich, którzy Jezusa otaczają, wtedy i dzisiaj. Horda faryzeuszy, znających się na Bogu, a niedostrzegających w Chrystusie Syna Bożego, jest dzisiaj rozległa. Wiedzą prawie wszystko, że Bóg jest albo że Go nie ma, ale trudno ich skłonić do zwykłego polubienia Eucharystii,

adoracji Najświętszego Sakramentu, Drogi Krzyżowej, szczerzej spowiedzi, czy nawet codziennego pacierza. Ich kręactwa są wiernym odbiciem kręactwa tamtych. Czasami nawet są od tamtych lepsi. Oni ciągle wspominają, jak było, albo wieszczą, jak będzie. Ich smutny los jest w tym, że omijają żywego Pana, obecnego i działającego wśród nas, teraz! Groby pobielane, ludzkie cienie. Wielki Tydzień jest okazją do tego, by utożsamić się z Weroniką, Szymonem, Maryją, a najlepiej ze sobą samym, względem Pana Jezusa. Co o tym myślisz? Już sobie pewnie zaplanowałeś: pójdę w Wielki Piątek, ale w Wielką Sobotę już nie, bo to za długo, no i sobota. Przeżywanie Wielkiego Tygodnia można sobie założyć jak oglądanie filmu (w dodatku kolejny już raz), i jako osobisty udział, w czymś, od czego zależy całe moje życie. W Wielkim Tygodniu mogę bardzo osobiście wziąć udział w wydarzeniu, które przesądza o losach całej ludzkości, i o moim własnym losie. Wielki Tydzień jest niezwykłym uobecnieniem miłości Bożej, która objawia się w tym świecie, w którym teraz żyję, dla mojego zbawienia. Wielki Tydzień jest cudownym czasem dla ludzi, którzy mają szeroko otwarte serca, na Boga, który posyła swojego Jedyne i Umiłowanego Syna, aby nas zbawił od złego; w ustanowieniu Eucharystii, w bestialskim ukrzyżowaniu, i w chwalebnym zmartwychwstaniu, abyśmy mieli życie w sobie. Wielki Tydzień to czas uobecnienia Bożego zbawienia, to czas dla ludzi wielkiego serca, to czas dla miłujących Boga. Owszem, to także czas dla... Koneserów święconki i malowanych jajek.

[prob]

Podobać się Bogu



Pinokio

Prosimy Cię Boże, abyś nam dał udział w życiu wiecznym, z Najświętszą Dziewicą Maryją, i ze wszystkimi świętymi, którzy w ciągów wieków podobali się Tobie. To modlitwa, którą słyszymy prawie każdego dnia podczas Mszy św. Podobać się Bogu. To niełatwa sprawa. Boga nie widzimy. Bliźniego widzisz. Z bliskim, znajomym, z sąsiadem na co dzień żyć trzeba. I zdarza się, że człowiek nierzadko najpierw chce się przymilić, spodobać się drugiemu człowiekowi, aby nie stracić źle pojętego honoru, nazwiska, bądź nie chce się wyłamać kiedy inni kłamią. A to nie podoba się Panu Bogu! O tym, że Bóg kocha wszystkich mówi się często. To prawda. Pan Bóg Cię kocha. Ale, że są tacy, którzy Bogu się po prostu nie podobają, to już nie takie oczywiste. Nie przywykliśmy do tego, aby słuchać, że np. kłamstwo i to jeszcze z uśmiechem na ustach, i inne grzechy, nie są miłe w oczach Boga. A jednak to tak jak w życiu: roztropny i kochający rodzic powie swemu dziecku: Tak nie wolno! przeproś, zrobiłeś źle. I nikt z tym nie dyskutuje. To oczywiste i pedagogiczne, aby szybko zareagować na złe postępowanie. W przeciwnym razie co wyrośnie z takiego młodego człowieka. Nic, zero wartości, przyzwyczajenie do swoich złych i grzesznych upodobań. Dlatego św. Paweł napisał do Rzymian: *Ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą.* W tamtych czasach, po takich słowach musiało zawrzeć. Ponieważ Rzymianie żyjąc w rozpuszczeniu, kpili sobie z prawego życia. Upodobanie mieli w rozwiązłości,

w nieustannych imprezach, rewiach mody, gdzie wino przelewało się w nie mniejszej ilości niż krew chrześcijan biczowanych, głodzonych, katowanych i krzyżowanych. I takim ludziom nikt nie chciał się narazić. Bo jak upomnieć sąsiada, że żyje źle? Trzeba wielkiego serca i głowy na karku, aby nie dać się takiemu stylowi życia. Więc Apostoł zareagował. Nie wolno milczeć! Należy się odezwać do tych, którzy sobie tak dogadzali i innymi się nie przejmowali. A dziś czym przejmuje się współczesny człowiek? Aby dobrze wypaść przed sąsiadem. Bo sąsiada widzi, a Boga nie, więc boi się nieraz wyłamać z kłamstwa, które i tak ma krótkie nogi. To jak faryzeusze, o których księga Mądrości powie: *Mylnie rozumując bezbożni mówili: Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. Sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne. Warto pamiętać, że światu nie podoba się zwykle to, co powinno się chwalić (Pana Boga, prawdę, szacunek, skromność, poczucie wstydu) i chwali to, co powinno się potępiać (życie na krechę, bez ślubu, krytykanctwo, a palcem swoim nie ruszyć niczego).*

Ks. Mariusz

Niepodważalna prawda

Jeśli ktoś nie chce zobaczyć piękna wiary zaczyna robić dochodzenie. A nawet gorszy się, że tak dobrze się dzieje. Takie zamieszanie pokazuje nam dzisiejsza ewangelia, kiedy Chrystus uzdrowił niewidomego. Wcześniej faryzeusze widywali tego nieszczęśliwego człowieka? widzieli wyraźnie, że on nie widzi. Teraz zaczynają spierać się o to, czy to rzeczywiście



on?! Wcześniej nikt się biedakiem nie interesował, nikt go nie zauważał. Faryzeusze, którzy wcześniej widywali go żebrzącego, zaczynają się nagle nim interesować. Ale nie z powodu radości, że już widzi, lecz szukają powodu by zniszczyć Jezusa. Co to za ludzie? Komuś się powodzi; bliźniemu *dobrze idzie* w domu, w pracy, w wierze, a jednak wtedy zawsze znajdzie się ktoś, komu to przeszkadza, kogo boli czyjaś radość i szczęście. To nie tylko działo się dwa tysiące lat temu. I dziś takich znajdziesz. Ale musisz pytać się najpierw siebie samego, czy ja sam taki nie jestem? Zazdrosny i ślepy *na prawdę*. Faryzeusze zaczynają dochodzenie, szukają zwolenników swej ślepoty. Najpierw negują to, że ten człowiek był niewidomy od urodzenia, ale to wbrew rozumowi. To nie działa. Więc wzywają jego rodziców na przesłuchanie. Ostatecznie nie wiedząc co zrobić, uderzają w samego Jezusa, zarzucając mu działanie w Szabat. Dochodzą do absurdu: Człowiek, który łamie szabat jest grzesznikiem, nie może zatem pochodzić od Boga i nie może czynić dobra. Prawdę niepodważalną, że Jezus go uzdrowił mocą boską i że on widzi, oni podważyli. Wtedy niewidomy odpowiada wskazując na moc prawdy: *Nie wiem, czy ten człowiek jest grzesznikiem, wiem jedno byłem niewidomy a teraz widzę*. Ale i to im nie wystarcza. Dlatego Chrystus do uczniów, którym faryzeusze podnieśli ciśnienie, mówi: *Zostawcie ich! To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną?*. W brewiarzu kapłańskim św. Teofil z

Antiochii tak poucza: *Boga, widzą Ci, którzy potrafią go widzieć, to znaczy ci, którzy mają otwarte oczy duszy. Choć bawiem wszyscy mają oczy, u niektórych są one zaćmione i dlatego nie mogą zobaczyć światła. Z tego jednak, że ślepi nie widzą, nie wynika, iż słońce nie świeci, lecz że oni są dotknięci ślepotą. Tak i Ty masz zaćmione oczy swojej duszy z powodu grzechów i złych czynów twoich. Jeżeli jednak chcesz, możesz zostać wyleczony. Powierz się Lekarzowi, a On nakłuje oczy twojej duszy i Twego serca. Niepodważalna prawda, widomy cud, niewiele pomaga komuś, kto cierpi na wewnętrzną ślepotę. Pierwszym odruchem zdrowiejącego sumienia jest zacząć myśleć o własnej sytuacji moralnej, a nie o poprawianiu innych. Więc błagam Pana: Świeć Jezu oczom mojej duszy.*

[ks. Mariusz]